Rok 32. **Kraków.** **Nr. 15.**

Wychodzi 1-go i 15-go dnia w miesiącu.

DJABEŁ

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, illustrowane.

Adres Wydawnictwa: KRAKÓW ulica św. Jana Hotel Saski.

Rok 32. Kraków, dnia 1 Sierpnia 1900 r. Nr. 15.

Pojedynczy Numer 40 hal.

DJABEŁ

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, illustrowane.

Wychodzi dwa razy na miesiąc.
Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem:
Wydawnictwo „Djabła“
Kraków, ul. Św. Jana l. 6 (Drukarnia: W. Kornecki).
Rękopisów nie zwraca się, ale bywają niszczone.

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczą wszystkie agencye czasopism w kraju i zagranicą.
PRZEDPŁATA KWARTALNA:
w Krakowie i na prowincyi z przesyłką poczt. koron 2.—; w Niemczech marek 2.—; w Ameryce rocznie dolar. 2.50; we Francyi kwartalnie franków 3.—.

Pojedynczy Numer 40 hal.

WŁASNOŚĆ MASY SPADKOWEJ PO Ś. P. EMILU BORKOWSKIM.

Wydawca: *W. Kornecki.* Redaktor odpowiedzialny: *Adolf Nowak.*

Ugodowcom!...

I cóż wy na to, zacni ugodowcy!?...
Na nową łaskę z pod berła carskiego,
Na ucisk nowy języka polskiego,
Który źdźbłem w oku jest dla prześladowcy —
I cóż wy na to?... czy jeszcze wciąż trwacie
W swych ideałach — i nadzieje macie?...

Biedna kraina co jęczy pod knutem,
Chyba wam droższą niż car być powinna —
Czyż dusza wasza dziś już tak bezczynna,
Że jest pustkowiem z uczucia wyzutem —
I bielmem wasze wciąż zachodzą oczy,
Że nie widzicie jak wasz car nas tłoczy!

I cóż wy na to!? Wstyd wam lica kryje,
Cara-batiuszki, najpoddańsze sługi!...
Gniotą nas — dręczą, jak wiek życia długi,
A wy liżecie tę łapę co bije,
I choć was może przejdą bólu dreszcze,
W bólu syczycie.... »bij, o! bij nas jeszcze!«

I po tem wszystkiem, wy chcecie ugody!...
Gdzie jest tyrania szczytem i zasadą,
Gdzie łotrom pomnik ku pamięci kładą,
Gdzie knut i pletnie są rękojmią zgody. —
Jakież dziś macie tej ugody skutki?...
... Więzienia pełne — i rozpacz — i smutki!!...
I cóż wy na to?!...

An. Anas.

Germanizatorom Szlązka.

Ty spisz Ojczyzno — a na twoim trupie
O resztki łupów walczy zgraja wrogów,
Obgryza kości i chciwie je chrupie
W imię swych fałszów, nienawiści bogów.

Potomki legij germańskich, co Zbawcę
Ubiczowały i na krzyż przybiły,
Stały się dzisiaj dla Polski oprawce,
I jak ich ojce, krwią polską utyły.

Prastara Piastów odwieczna spuścizna
Jabłkiem Parysa na German języki,
Więc w głos zawodzą jak nocne puszczyki;
Niemcy powiedzcie; gdzież wasza ojczyzna?...

Próżno zębami grozicie wilczemi,
Chcąc pożreć głodni ziemię naszą własną.
Jeźli wam wśród nas jest źle i za ciasno,
Precz stąd gadzino — nie plugaw tej ziemi!

»Wacht am Rhein« swoje zanućcie i dalej
Szlakiem, gdzie trupie zapachy z was wieją,
Od progów naszych, ty hordo szakali,
Ruszaj w objęcia swych braci nad Spreją!

A wy powstańcie, Chrobre i Jagiełły
Z mieczem mściciela i gniewem na czole,
Odbierzcie, co wam zdradnie Niemcy wzięły,
I sprawcie drugi Grunwald i »psie pole!«

Quis.

Drugi list ambasadora chińskiego

do redaktora „Djabła".

Nadziewany ostrygami ananasie mojego życia! Pozwól, że ja, najmarniejsza płotka, Tobie wielorybowi mądrości ucałuję najpokorniej stopy i poproszę Cię, abyś raczył, o najprzedniejszy włoski salcesonie, wysłuchać jeszcze paru moich uwag, tak niezmiernie głupich, że mogłyby nawet ukazać się w feljetonach „Czasu", lub w sprawozdaniach komisji sztuki Akademji Umiejętności.

Krzyczycie dziś wszyscy na nasze barbarzyństwo, na straszną rzeź europejczyków w Pekinie. Naprzód pytanie jeszcze, czy to prawda, bo wasze prawdomówne gazety, które opisywały okropną śmierć męczeńską posłów europejskich, donoszą obecnie, że ci pomordowani cieszą się niezłem zdrowiem. Ale przypuśćmy, że pierwsze doniesienia były prawdziwe. Uważałbym się za gorszego od waszych europejskich Murawiewów i Bismarków, gdybym pochwalał czyny moich współbraci, ale dozwól o Gewoncie rozumu, abym ja, nędzna przy tobie Psiagórka, zapytał Ciebie: czy słyszałeś kiedy o niejakim jenerale Suworowie? Ten wasz mąż europejski po zdobyciu Pragi warszawskiej dozwolił swoim żołnierzom na wyrżnięcie ludności — widziałem raz nawet obraz przedstawiający jak kozacy nadziewali na piki polskie niemowlęta. A przecież, najsłodszy bananie, ta ludność siedziała na ziemi swojej, a Suworów był najezdcą — książę Tuan zaś, jeżeli nawet okazał się barbarzyńcą takim, jak powiadacie, nie najeżdżał cudzej ziemi, kazał wyrzynać nie rodziny bohaterów broniących ojczyzny, ale napastników, wyzyskiwaczy, co jak hyeny rzucili się na ciało nasze, sądząc, żeśmy już trupem, co się nie podniesie i pięścią ich nie uderzy. A ~~przed pięćdziesięciu kilku laty~~ co się stało w pewnem europejskiem państwie? Oto urzędnicy cesarscy rzucili noże między lud, aby ~~mordował~~ swoich własnych ziomków za to, że umiłowali wolność — i lała się krew patrjotów, krew kobiet i dziecitek niewinnych z rozkazu ministrów. Do takich podłości żaden jenerał ani minister chiński nie doszedł. A przecież my jesteśmy ciemni, zagrzęźli w buddaizmie — a wy jesteście wyznawcami Chrystusowej wiary! Wszak nie my do was, lecz wy do nas wysyłacie misjonarzy, aby nas uczyli miłości chrześcijańskiej. Wszak w całej Europie codzień w 100,000 kościołów i w milionie szkół uczą świętej nauki Chrystusa, uczą nie sięgać po cudze, nie kraść, nie zabijać, kochać bliźniego jak siebie samego. Nie posyłajcie wy do nas misjonarzy, niech oni was naprzód do Boga nawrócą, niech oni wśród was naprzód wyplenią gwałt i rozbój — niech zapukają do serc nie głupich Chińczyków, ale do serc waszych władców, ministrów... Przypatruję się waszym najwyższym dostojnikom kościelnym — szanuję wielu z nich cnoty i życie pobożne — ale czy widział kto, aby taki dostojnik śmiał stanąć przed tronem lub choćby ministrem i powiedział: w imieniu Boga żądam, abyś wypełniał dziesięcioro Jego przykazań! Podobno dawniej byli tacy — słyszałem coś o waszym świętym Stanisławie. Tak, tak, wysyłajcie przedewszystkiem misjonarzy do możnych świata, aby maluczkim krzywdy nie robili — a kiedy u was nastanie Królestwo Boże na ziemi, to my i bez misjonarzy, przez samą cześć dla cnót waszych przyjmiemy tę wiarę, co was na sprawiedliwych i bogobojnych przerobi...

Przepraszam Cię, najczystsza krynico prawdy, że się zbyt uniosłem i łódź Twego dowcipu wpakowałem na rafy powagi. Ale to już taka podła chińska natura, że kiedy nawet chce żart powiedzieć lub napisać, myśli o tem, aby z łupiny żartu wypadł orzech rozsądku lub pożytku.

Opuszczam więc wieżyce poglądów a schodzę do suteryn życia powszedniego.

Śmiejecie się, o europejczycy, z pokoszlawionych nóg kobiet naszych, a dlaczegóż się nie śmiejecie z przekłuwania uszów i z noszenia gorsetów. Od skrzywionej stopy żadna nasza piękność jeszcze nie umarła, a gorset niejedną już na tamten świat wyprawił. Zresztą kiedy gorset tylko przeszkadza kochankowi lub małżonkowi, to małe stopy kobiece są dla nich pożyteczne. Dziewczyny przy tem formowaniu nogi przechodzą tortury, ale chronią swych mężów i kochanków od innych tortur, jakiemi jest ciągłe latanie, włóczenie się kobiet europejskich. Nasze kobiety nie mogąc prędko chodzić siedzą w domu, nie latają po spacerach, sklepach, rautach, fiwoklokach, balach, teatrach i po... mieszkaniach przyjaciół męża. Nie przypinają rogów i nie tracą marnie czasu i pieniędzy.

U nas kiedy spotka dziewczynę to nadziemskie szczęście, że mężczyzna ją poślubi, przestaje już należeć do świata, niewolno jej mówić z żadnym innym mężczyzną — u was dziewczyna wtedy dopiero staje się swobodną kiedy dostaje... pana.... Ten wyraźny rozbrat z logiką jest przyczyną zdrad małżeńskich, a ztąd awantur, burd, bijatyk, rozwodów, często morderstw, — czego my całkiem nie znamy. U nas żona zostaje wierną mężowi nawet po jego śmierci, bo jej nie wolno powtórnie wyjść zamąż. Jestto racyonalne, boć przecież dużo jest panien, więc czyż należy, aby ta, co już rozkoszy małżeńskich użyła, stawała z niemi do konkurencyi? aby jedne kobiety były zgłodzone, a drugie z dwóch stołów po kolei przysmaki zbierały?

Jeszcze na jedną różnicę między wami a nami zwrócę swoją uwagę, największa ruro z rezerwoaru szlachetności. Wy macie sporo utytułowanej arystokracji — i my ją mamy, ale jest ona tylko czasowa, zmienia się ciągle stosownie do zasług. Jeżeli komuś za zasługi dał nasz cesarz tytuł odpowiadający waszemu książęcemu, to tylko jego najstarszy syn ma prawo się nazywać, ale nie księciem, lecz tytułem równym waszemu hrabiowskiemu, syn najstarszy waszego hrabiego, a wnuk księcia byłby u nas baronem, a syn tego barona zwykłym szlachcicem, dalsze wreszcie pokolenie niemogłoby nawet von po niemiecku przed swem nazwiskiem dodawać. Chyba, że ktoś z tych zstępnych znowu położy zasługi, wtedy znowu cesarz daje mu wyższy tytuł, który się na nowo zniża o jeden stopień w każdem pokoleniu [1]). U was zaś, jeżeli brat stryjeczny czyjegoś przodka z przed 500 laty był hetmanem, to wszyscy zstępni owego przodka są utytułowaną arystokracją. Dlaczego to wasza arystokracja jest tak marna — niezmuszona nowemi zasługami podtrzymywać swe stanowisko, żyje ze sławy i pieniędzy swych pradziadów. I taki błazen, który tam gdzieś kiedyś miał w rodzie jednego człowieka zasługi, lekceważy tych co ciężką własną pracą zarabiają na kawałek chleba i dobre choć nieutytułowane imię...

Pisałbym dalej, ale w tej chwili żona jednego z moich kolegów (członka ambasady francuskiej) donosi mi, że... męża niema w domu. Idę więc zastosować się do zwyczajów... waszych.

Przyjmij, najprzedniejsza truflo dowcipu, hołd od najnędzniejszego muchomora.

Nieg-Lu-Pi.

[1]) Antentyczne.

Z Zakopanego donoszą nam:

Żarty „N. Reformy" z tego, że podczas upałów rozszerzają się kilometry na linji Chabówka-Zakopane, nie mają żadnego uzasadnienia, rzeczywiście bowiem rozszerzenie jest tak wielkie, iż pociąg, który ma stanąć w Zakopanem o g. 4 m. 25, przychodzi najwcześniej o g. 5 a często o $5^{1}/_{2}$.

Rozeszła się tu pogłoska, że dr. Chramiec nabył „Słowo Polskie". Po sprawdzeniu pokazało się, że wydzierżawił tylko jednego ze współpracowników „Słowa", co zresztą stwierdza nr. 344 tego dziennika.

Taniość wskutek kolei jest tak wielka, że wszystko tego roku więcej niż dawniej kosztuje. Nawet... w aptece.

Hr. Zamoyski w nieustannej troskliwości o dobro ogólne, zniósł restaurację przy wejściu do doliny Kościeliskiej. Tenże magnat nie pali już cygar Portorico po $3^{1}/_{2}$ centa lecz „krótkie" po dwa — za czyn ten rozentuzjazmowani warszawiacy chcą mu postawić pomnik.

Sienkiewicz ze łzami żegna się z Zakopanem. Tak mu tu było dobrze przez lat kilkanaście, a teraz naród każe mu siedzieć w jakimś Oblęgorku. Ładna wdzięczność za tyle ładnych bajeczek!

Pensjonarz.

WICEK SOCJALIK.



Jużem ci sie mioł przeniść na litnie miszkanie w olejandry, kiedy mi peda psiokrew Ferdyk: ostań źgacu na zjazd dochturski. A niby na co, na ten przykład? Co po psie w kościle, a co po Wicku psiokrew między akusierami, janatomami, sylfidami i innymi psiokrew lewatywologami? Anim jo psiokrew praktykuwoł u felciera, anim klawiszy[1]) z jadaczki nie wyrywoł, anim jo psiokrew weteryniarz, ani rzeźnik, ani żaden ci ludzki konował, fizyk abo opierator. — Głupiś brachu (peda Ferdyk), nie wisz to miętoło, co ci lo hary[2]) bedzie osobno sekcyjo alkohologiczno? — A no. jak tak (rzekę), to ci psiokrew ostanę, bo trza raz psiokrew zrobić porzondek z tymi psiokrew szynkarzami. Tera psiokrew to i Siapsi już wierzyć nie można, a jak pudziesz psiokrew do innygo katolika mojżeszowygo wyznania, to i po pińciu blachach nie czujesz psiokrew hary na wnątrzu, taka ci psiokrew słaba. Z duchem to jeszcze psiokrew oblizie, ale sama to ci nie sprawi nijakij frajdy. A som tera takie próżniaki, co nimajom nic do roboty, ino liczom psiokrew kto co zje i wypije, a nazywajom sie stotystyki. Otóż te stotystyki grypsajom tera, co ci u nas ludzie mnij piją, bo na kużdygo wychodzi mnij spirytusu. A nie wiedzom morowcy ile ci gudłaj dodaje do hary wapna i ile doliwa wody. Prowda, co spirytusu mnij wychodzi, ale nie hary. A jak tak dalej psiokrew pujdzie, to uczciwy katolik i obywatel, nie bedzie sie mógł nigdy dokumentnie skirzyć. A co psiokrew życie warta bez wesołości...

Poszedem ci też z Ferdkiem na oną sekcyją alkohologiczną. Ale szkoda psiokrew było naszych pedałów[3]). Nijak nie mogliśmy psiokrew wyrozumieć co kcą te dochtury. Tyle ino zauważowaliśmy, co te skisie sakramenckie trzymajom z gudłajami, bo kcą psiokrew coby ludzie więcy pijali wody. Tak sie i klawo[4]) psiokrew stało, cośmy psiokrew odkryli tę jentrygę. Zara poknajaliśmy do Marka, coby nagrypsoł do Ignaca, jak burzaza kce psiokrew ostatniom kuntetność wydrzeć z gardła towarzyszom. Marek sie ino ośmiał i pedział, cobyśmy nie mieli boja, bo wysoki rząd nie da psiokrew zrobić krzywdy spirytusowi, a wysoka ślachta tyż...

Kiedyśmy wracali psiokrew od Marka. patrzymy, a tu wychodzom dochtury z posiedzynia. Myślę se: pewnie idom psiokrew napić sie wody, jako. że to był psiokrew wściekły gorąc. Kipujemy [1]) za nimi, a tu ci psiokrew jedna kupa włazi do Hawyłki, a druga do Wencla. A wieczorem kiedym psiokrew wracał od Siapsi, tom ci spotkał cztyrech dochtorów okrutnie skirzonych. Jeden psiokrew przyszed ci ku mnie i pyta: towarzyszu! gdzie radzisz? bo ten pan (pokazał na jednygo) radzi na Szlak, a ten pan (pokazuje na drugigo) na Berka Joselowicza. O co im psiokrew chodziło, nie wim, więcem nic nie rzek i dał wytykę[2]), bo z pijanymi to człek może przyjść do nieszczyńścia.

[1]) Zębów, [2]) dla wódki, [3]) nóg, [4]) dobrze.

[1]) Zoglądamy się, [2]) uciekłem.

Posiedzenie antigruźliczne
ZJAZDU LEKARSKIEGO
(sprawozdanie redakcji „D j a b ł a").

Dr. Okołowski dowodzi, że ludzie na suchoty umierają. Mówi, że znaczny procent jest dziedziczności. Miłość i napoje gorące też wiele szkodzą.

Dr. Merynowicz oświadcza, że się na tem nie zna, bo on tylko pilnuje statystyki, ale cóż kiedy statystykę ma kiepską. Niech więc inni postarają się mieć lepszą. On zresztą dał sobie radę z dżumą, a cóż przy niej znaczy gruźlica? Radzi wszystkie bakcyle wyłapać, pozabijać i spalić (brawo). D r o w i e Arwowski i Chórznicki zaręczali, że ludzie na gruźlicę umierają tak w Królestwie jak w Poznańskiem (brawo!)

Dr. Babowski zwraca uwagę na bydło.

Dr. Bujwid mówi o całowaniu się i zamiataniu podłóg.

Dr. Aniszewski jest zdania, że ponieważ w Zakopanem powietrze jest czyste, warto w niem zakładać rozmaite sanatorja dla suchotników, aby powietrze to zepsuć. Jak się tam zepsuje, to się gdzieindziej poprawi (brawo).

Po dłuższej dyskusji Dr. Djabelski wniósł następujące rezolucje, będące kwintesencją obrad, uwag i referatów:

I. uznaje się, że gruźlica jest i że potrzeba przedewszystkiem jej zapobiegać. W tym celu:

a) nie należy się żenić, bo nuż dziadek lub babka mieli ukojoną gruźlicę i potomstwo nabędzie jej dziedzicznie;

b) kobiety lekkiego, lżejszego i najlżejszego prowadzenia należy wysłać na odludne wyspy, lub wygubić, bo towarzystwo ich zwiększa wypadki gruźlicy;

c) nie pożądać wina, ani piwa, ani wódki, ani żadnej rzeczy, która trunkową jest;

d) nie pić mleka, ani wody, bo się w nich gnieżdżą bakcyle;

e) ponieważ krowy nabywają gruźlicy z jadła roślinnego, a więc wszelkie potrawy roślinne dla ludzi powinny być zniesione, a dla krów należałoby wynaleźć inne odpowiedniejsze pożywienie;

f) stwierdzone istnienie gruźlicy u bydła jest dostatecznem do zakazu używania pokarmów mięsnych;

g) nie pozwalać na przestawanie z osobami dotkniętemi gruźlicą, a ponieważ trudno, zwłaszcza w początkach, przewidzieć kto ma gruźlicę, najlepiej przeto znieść życie rodzinne i towarzyskie;

h) nie całować się nigdy z nikim, nawet z narzeczoną ani z żoną, bo bakcyl nie śpi:

i) nie kąpać się, bo suchotnicy kąpiąc się wpuszczają do wody bakcyle;

k) nie chodzić po ulicach, ogrodach itd. boć chodzą także suchotnicy i powietrze napełniają prątkami Kocha:

l) nie zamiatać podłóg, bo w kurzu unoszą się bakcyle, a polewać jeszcze gorzej, bo obumarte bakcyle wracają do życia;

m) nie chodzić po cukierniach i restauracjach, bo tam niepewny jest zarówno każdy talerz, jak szklanka, łyżeczka itd.

n) nie otwierać ust, bo bakcyl wleci;

o) nie jeździć koleją, dorożką itd. boć djabli wiedzą kto tam poprzód siedział — dla tego samego powodu nie należy chodzić do teatru, na koncerty itd.

p) nie palić cygar i papierosów, bo mogły je robić, pakować itd. ręce suchotników i suchotniczek:

r) nie oddawać dzieci do szkół, bo inne dzieci lub nauczyciele mogą mieć suchoty;

s) nie leczyć się, bo iść do lekarza, który wciąż ze suchotnikami ma do czynienia, to proste samobójstwo.

Przy tym punkcie odezwał się energiczny protest zgromadzonych, a zamięszanie doszło do tego stopnia, że nie można już było powziąć uchwał co do l e c z e n i a gruźlicy.

W końcu jeden z obecnych suchotników podziękował zebranym za to, że powyższe przepisy tyczą się tylko ludzi zdrowych „lepiej bowiem (wyraził się) być suchotnikiem i używać choćby krótko swobody, niż będąc zdrowym żyć całe lata w takiej niewoli".

Ostatnie wiadomości.

Grono sędziów Zjazdu lekarskiego nagradzając dyplomem honorowym klinikę prof. Korczyńskiego pragnęło w ten sposób nagrodzić przedewszystkiem świetne na tejże klinice zastosowanie kolchicyny.

Honorowy doktorat wyższego lizania udzielił rząd pruski staroście w Tarnobrzegu za wydany zakaz sprzedaży... „Bartka Zwycięzcy". Dwa honorowe doktoraty tegoż rodzaju otrzymał hr. Tarnowski od rządów rosyjskiego i pruskiego: pierwszy za zasłonięcie napisu „Sybir" podczas pochodu na rynku, drugi za odrzucenie daru Ślązaków.

Doktorom wojskowym w Austrji odtąd wolno będzie brać udział tylko w zjazdach weterynarzy.

Król serbski Aleksander wynalazł nową m a s z y n ę do utrwalenia dynastji.

Dawniej Moskal śmierdział dziegciem.
Wciąż pijany głośno wrzeszczał,
„W Sybir“ zsyłał, bił pałkami,
Knutem wolę swą obwieszczał.

Dziś perfumą się oblewa
Ten nasz drogi brat-słowianin, —
Sybir znosi dla „złej marki“
A wysyła... na Sachalin!

Chociaż knuta się nie wyrzekł,
W filantropję dziś się bawi;
Proponuje „rozbrojenie“ —
A sam boczkiem w krwi się pławi.



On w obronie praw narodów
Gotów stanąć, gdy wypadnie, —
A Finlandji konstytucję
Jak najprostszy złodziej kradnie.

Z miną słodką wręcza ukaz,
Byśmy dzieci nie uczyli
Ukochanej polskiej mowy,
Lecz byśmy je... moskwiczyli!

O Moskalu, porzuć ***„formy“,***
W własnej skórze stań przed światem —
Bo czy z dziegciem, czy z perfumą,
Byłeś, jesteś, łotrem, katem.

Pan radca Piorunkiewicz.



W niedziele po sumie poszedem sobie do Grala na lampke zieleniaka i jak zwykle fhodząc rzeke: Niech bedzie pochwolony: na wieki! odezwoł się tylko jeden obcy, a inni: jak sie pon mo panie Piorunkiewicz, padom do nuk i t. p. Cuż tak puźno? pyta jeden. My już przy trzeci lampce a pon dopiero pszychodzi?

Moje pany, nasomprzud służba bożo a potem lampka, uwożo pon.

Fstompiliśmy pżed sumą tylko na jeden, ale muwi kum, potem, żeśmy pżyśli na dwuh nogach, ano to po drugiem, ano kiedy tag to żeke omne trydynum prefektum i pijemy po trzeciem i tak nom zeszło: na sumieśmy nie byli ale za to pudziemy na nieszpory.

Na roz fstaje ten obcy, co som jeden na moją witaczke po ludzku żek, na wieki, i tak sie do mnie odzywo: Z przeproszyniem pana, jezdem bez mała Jakup Mikorowicz, członek kumitetu przedwyborczygo bez mała z Wadowic, pszyjechołem umyśnie do pana, bo pisało w gazetach, że pon Piorunkiewicz bez mała wielgi polityk, to nom doradzi, kogo do syjmu wybrać. Momy ruźnych kandydatów, jeden bez mała inteligentnik, jeden żyd, jeden jakiś bez mała stańczyk a jeden nasz mieszczuch.

Nie wimy co robić, wele tego prosimy bez mała o rade, i o wyłożenie co to jest stańczyk, bo stańczyki podobuo swoje legowisko mają bez mała w Krakowie, a my sie na nich nie znamy.

Jo ta politykiem wielgim nie jezdem, ale mom głowe do żondu i dzienka Bogu hodziło sie uwożo pon do Barbary i uczyło sie „Entwedygier Kajzer odygier Kenik regird Laut“, Co znaczy po polsku, hlust minust: Cysorz doł konstytucyją, cysorz hce żeby w syjmie było pinci posłuf z miast wiency, wienc wybirojcież samych mieszczuhuf z pomindzy siebie i kuniec.

Dopiero gdyby takiego mieszczucha nie było, to wtenczos uwożo pon cza sie obeżyć za innem.

Ale nigdy nie wybirojcie stańczyka ani stańczykoskiego fagasa, bo to uwożo pon bardzo szkodliwe plemie. Na to rzek pon Jakup: A prosze bez mała pana Piorunkiewicza, po czem stańczyka poznać? Uwożo pon nojprzód potem, że po wyborach do gury głowe nosi i udaje że ludzi nie zno, a pszed wyborami to taki grzeczny, aż fstyd! ścisko rence i mieszczuhum i hłopum i z przeproszyniem żydum.

Z moskolami i miemcami to jami koszon co po polsku znaczy, za pon brad, uważo pon! Jag jest w parlamyncie, to tag jag żyd, czymo zafsze z mocnijszem, żondowi sie liże, i lo interesu puści braci słowian w trombe, a pudzie z miemcami uważo pon.

W syjmie to chciałby takich praf, żeby na drugi, szkoły, i kościuł nic nie płacić, tylko fszystko na hłopa włożyć, uwożo pon.

W akademii umiejętności labidzi że piniendzy nima, a wyżucają na drug książek dwa razy wiency jag poczeba, bo połowy ich wydawnictw piez nie czyto, uwożo pon.

A do dziźdnia nie wydali ani słownika polzkiego ani gramatyki uwożo pon, a pszecież to powinno być ich pziem obowiązkiem.

W uniwerzytecie to znuf tag: jag sie im kto liże, a osioł, to mu dajom stypendyje i wysyłajom za granice na rog albo dwa. Un sie tam za te pieniondze dobże bawi, porumansuje, i potem wruci do nos uwożo pon już gotowy mendżec.

Potem go zrobią docyntem, potem prefesurem nadzwyczajnem, a potem zwyczajnem i jusz pon całom gembom.

Takich pretekcyjnych nieuków momy jusz kilku. Czas robi ich wielgiemi uwożo pon ale ludzie nauki ruszajom ramionami i muwią: jak tak pudże dali, to nasz uniwerzytet zejdzie na pzy.

Teroz ci narobili hunornych doktoruf takich, ktuży nawet nie mażyli o tem, uwożo pon, ale o nowiekszym dzisiejszem historyku Korzonie to zapomnieli, bo to nie stańczyk, uwożo pon.

Jeden ich tylko wykieruwoł, ten Łuszczykiewicz, bo jak sie uwożo pon zobocził w takiem toważystfie, tak sie na tydzień pszed tą całą komedyją przenius na łuna Abrahama.

W radzie miejski nima ih jak rog długi, ale jak hcą sfego fagasa zrobić prefesurem abo użendnikiem, to sie zlecą jak kruki, uwożo pon.

Wybierojciez zatem mieszczucha żetelnego, a nigdy żyda albo stańczyka, bo to wrogi spułeczności.

A kturyż bez mała wienkszy wrug pyta pon Mikorowicz?

Wort pałac Paca a Pac pałaca uwożo pon.

Po obradach pokojowych w Hadze.

Jak potopu świata fale,
Tak moskale mkną do Azyi
I rzucają się zuchwale
Do zaborczej znów inwazyi.
Na mandżurskie miałkie szlaki
Polskie pułki polskie dzieci!
Pędzą ruscy pasiepaki.
Bo tam nowy zabór świeci...
Mało rubli w kasie cara.
No i czaju już nie wiele...
Hurra! w pierod. w pachod wiara
W Chinach mnogie tam teale.
Oj! gra wielka, biały carzu,
Stawka duża, dużo znoju...
A głód w kraju — gospodarzu!
Któż to gwarzył o pokoju?
Kto to projekt rozbrojenia
W stal zakutym swym sąsiadom
Rzucił?—Projekt — to cień cienia!
Car projektów takich świadom...
Bo za carem stoją dońce,
Czynowników stoi kahał...
Car w dobroci się rozmachał
I — tak sobie — napluł w słońce
A peany mu pochwalne
Brzmiały w całej Europie!
Dziś wydaje bitwy walne
I myśl własną w plecy kopie.

Tajny radca.

Powódź!

Wystąpiły z brzegów rzeki
Poniszczyły pracę całą.
Lecz ratunek niedaleki
Z Namiestnictwa i Wydziału.
Milcz ty plemię wciąż żebrzące,
Wszak rząd myśli Boże drogi...
Całych koron dwa tysiące
Wysłał zaraz zapomogi.
To nie wszystko, to zadatek,
Resztkę łask w sekrecie trzyma,
Wszak odpiszą wam podatek,
Od tych zbiorów, których niema.
W takiej ciężkiej sytuacyi,
Gdy Czech z Niemcem pokłócony,
Ty śmiesz rządać „regulacyi“;
Zkądże na nią wziąść miljony?
Ty siedź cicho biedny kraju,
Sam lecz swoje krwawe rany,
Bierz w pokorze, co ci dają
Lub emigruj do Parany!
Choć roboczych rąk ubędzie.
Lecz się zmniejszy ludu buta,
No a zresztą w pierwszym rzędzie
Nie brak ludzi na rekruta.
Głupstwo kąpiel ta Prysznica,
Podnieś ludu w górę czoło!
Wszakże rządzi wciąż „Prawica“
A z nią razem „Polskie koło“
Niech się zaraz krew nie burzy,
Bo dla rządu ztąd ambaras,
Wszak się powódź nie powtórzy,
Choć powtórzy to... nie zaraz!

Nelin.

Co pan Josel Grünfeld pisze z Zakopanego.

Zakapane w lipcu 1900.

Meine süsse Małke!

Piszę do czebie co biś nie miała mojre o mnie skruś antisemytniki, bo oni tu nie som wcale a wszystkie gazdy i goszcze kochają nas jak in Sfoszowic. Mi tu gramy u pana Sieczka co un jest birgermeister od Zakapanego, un nas tak kocha co ja sobie myszle co un musi bicz conajmniej chocz trochę żyd. Na początku bił tu kłopot od te koszer-essen i mi jedli więcy nasze owoce czosnek i cebule, i nasze zdrowie buło całe dobre wegen frische łuft.

A jak my gramy u doktor Hramec (ganz a feiner goj) to un każe otfworzyć wszystkie drzwi i okna żebi sze muzyka dobrze rozchodziła. To ten Bobrzański zecernik mówił co to jest skróś nasze jedzenie ale to nie prawda tylko ten goj na złoszcz tak mówił. Teraz z jedzeniem lepi jest bo przyjechała żona od Lassermanna i gotuje ryby na szabes i hałe ganz fein.

Z moje łudzie jestem bardzo kontentny tylko ten Wonnenblik flirtuje sobie z jedne wdowe z Warszawy i muszi co z tego bicz. Z Quargeldufta znowu inszy kłopot co sze dużo objada i muszimy grać fortissimo, gdzie nie jest pisane, coby goszcze nie miarkowali o ten paskidnik. Z początku to oni z nosami kręcili o ten interes, ale teraz uż całe Zakapane cebulkiem zapachniło, to goszcze są zadowolone bo une miszlą co tak pachnie świeże powietrze. Z te moje chorobe jest ganz git bo jak dyryguje z kapelom to stoję i myszle co nie będzie poczeba te operacyje od doktor Czebicki!

Te goszcze znajome co bili w Sfoszowic tu niema ani jeden, nawiency z Warszawy przyjadom i z Poznanie same pojlische hot fol fle, ja se miszlim co biś i ty Małke przyjechała ale zabierz Laje Nikelmincowe albo Chajcie Rippel jako dame do towarzystwo bo same jechać nie wipada.

Całuje cze zisse Małke und schreib bałd aber franco do kochający Josel Grünfeld Zakapane.

P. S. W moje kołdre przyjechały tu dużo pluskwy co chczały bicz na świeże powietrze — popacz si Małke czy tam w domu dużo zostały.

Pstrąg i żaba
(bajka).

Żył w potoku pstrąg młody i zwinny
[w obrocie
I ujrzał żabę pławiącą się w błocie,
Więc żal go zebrał i litość zarazem:
Widział, że żaba jak i on jest płazem.
I podpłynąwszy w te ozwał się słowa:
„Porzuć to błoto! Chodź gdzie woda
[zdrowa!
— Zdrowa nie zdrowa — to mi obojętne
Woda zbyt czysta — wolę błoto mętne.
A pstrąg jej odrzekł: „Gińże sobie
[w bagnie!
Głupi, kto żabę w potoku mieć pragnie!“

Konstanty Krumłowski.

Serce i wątróbka.
(Ze starego rękopisu).

I wy mię pytacie z pustotą dziecięcą
Dlaczego ja gardzę wątróbką cielęcą?
Dlaczego dziś wstrętem przejmuje mię ona?
Choć w rądlu z grzybkami przesmacznie
[duszona?
J wy mię pytacie? ha dobrze, łaceci,
Niech moja opowieść jad w sercu wam
[wznieci.

Przed laty gdym jeszcze był płochy i
[młody,
Kochałem kwiaciarkę przecudnej urody,
Co ciasta i cukry lubiała niezmiernie
A w sercu swem miała i róże i ciernie.

Najlepszy buchalter dokładnie nie zliczy,
Ilem jej od Loursa naznosił słodyczy —
Lecz ona choć ciasta i cukry chrupała,
Wciąż była nieczuła i zimna jak skała.

Raz przecie w piękną kwietniową niedzielę,
Mej duszy stroskanej zabłysło wesele,
Usiadłem z kwiaciarką w gondolę war-
[szawską
I wichrem pomknąłem na Kępę na saską.

W kolonij „Pod dębem“ w kwiecistym
[drzew cieniu
Ona się, na mem oparła ramieniu,
I kiedym niebiańskie uczuwał rozkosze,
Uroczo szepnęła: „Zafunduj co proszę“...
Ach chętnie oddałbym mej lubej ze łzami
Majones z księżyca, lub słońce z truflami...

Lecz zjawi się garson we fraku od święta
I kiedy jął mówić: są raki — kurczęta;
Ona mi przerwała: „nie jadam nic więcej
„Prócz w rądlu duszonej wątróbki cielęcej“.

Więc była wątróbka, a przy niej z radością
Cieszyłem się świętą wzajemną miłością.
Rok cały blask szczęścia przyświecał mi
[zdradnie.
Lecz serce kobiety któż z ludzi odgadnie!

Minął znów rok jeden, znów rzeczy koleją;
Znów słońce na niebie, znów ludzie się
[śmieją,
Znów żagiel turkocze gondoli warszawskiej,
I serce znów wabi ku Kępie ku saskiej.

Mój anioł był chory i właśnie we czwartek,
Śląc czułą odpowiedź na kilka mych kartek,
Nakreślił ołówkiem; „kochanku mój złoty
„Nie możem się widzieć do przyszłej soboty!
„Migrenę mam straszną i piję tyzannę!
„Nie gniewaj się proszę na swoją Joannę!!!“

Gdzie mury, tam piekło; gdzie drzewa,
[tam Eden.
W niedzielę pomknąłem na Kępę sam jeden,
Na Kępie szukając z milczeniem głębokiem,
Znalazłem ławeczkę, na której przed rokiem
Pierwszego całusa ukradłem kochance;
Byłbym się rozbeczał... lecz nagle w altance
Okrytej cienistym, ogromnym kasztanem,
Ktoś zaśmiał się grubo — i zaraz sopranem
Ktoś drugi wykrzyknął: „nie jadam nic
[więcej,
Prócz w rądlu duszonej wątróbki cielęcej!“

Zadrżałem i w sercu zawrzało mi piekło
A czoło się potem śmiertelnym oblekło,
Kwiaciarka mię z innym zwodziła haniebnie.
. . . .
Odtąd nikt już ognia nie dobędzie ze mnie,
I serce mam na kształt zwilgotniałej hubki,
Odtąd też nie jadam cielęcej wątróbki.

Na czasie.
(Skromna uwaga dla kogoś).

A więc będziem w końcu mieli
Tramway elektryczny —
Naszych rajców — myśliciele
Projekcik to śliczny.

Kiedy — jak to uchwalali
Dzisiaj o to mniejsza,
Dość że konkurs rozpisali,
A to rzecz ważniejsza.

Widzę... jedzie tramway sobie
Elektryką gnany,
A w nim w własnej swej osobie
Prezydent kochany...

Tu się kłania, tam się wita,
Jak gdzie okoliczność —
Dumny z dzieła — wokół pyta,—
— „Jakże... elektryczność...“ —

A ktoś z tłumu mu odrzecze,
(....Bajka oczywiście....)
„Nie ucieka co się zwlecze.
Sprawę pokpiliście...“

Mamy bruki, że aż nogi
Łamać nam przychodzi,
Błota leżą całe stogi
— Lecz komuż to szkodzi —

Oto właśnie rada dbała,
Dla miasta się sili
By miast ludzie w błocie chodzić
Tramwayem jeździli...
...Chyba... że tak!! —

An. Anas.

Drowi Sydonowi „Friedbergowi w Dembicy.
Autorowi „Zmor“, obrońcy Kornreicha.

Kraj wynagradza Twoje utwory,
Bo niby w kraju obronie
Chciałeś mu wskazać piekielne zmory,
Które go duszą — Sydonie!
Jak nisko mogą upaść kobiety,
Gdy miłość grzeszna wre w łonie,
Ciągnąc i mężczyzn w przepaść — niestety,
Prawdę wyrzekłeś — Sydonie!
Jak tłum gnieciony zmorą wyzysku,
W wódce i w zbrodni tonie,
Ty przy złowrogim pożaru błysku
Jasno wskazałeś — Sydonie!
I jak od żagwi głupich krzykaczy
Dobro publiczne płonie.
Jak żądza złota sumienia paczy,
Napiętnowałeś — Sydonie!
Lecz że się w kraju czarne upiory
Panoszą, jak w Syonie,
I że nas duszą gorzej od zmory,
Tego nie widzisz Sydonie.
Lecz gdy fanatyk na własne dziecko
Zbrodnicze wznosi dłonie,
Chcąc je umęczyć, zabić zdradziecko,
To Ty go bronisz — Sydonie!
Chcesz dziecko oddać w ręce siepaczy,
Nic się nie troszcząc o nie.
Tego Ci przecież nikt nie przebaczy
Z uczciwych ludzi — Sydonie!
Ciebie ofiary los nie rozczuli;
O wierz, na Twoje skronie
Wybrany naród wieniec cebuli
Już splata, — wielki Sydonie.
Może Cię kiedyś z lwowskim kolegą
Umieści w Panteonie
W gronie swych wiernych. Doprawdy, tego
Brak ci już tylko — Sydonie!

Epikurejskie zasady.

Jeśli śpiewam — śpiewam tylko
Najweselsze zwrotki,
Jeśli kocham — kocham tylko
Panny i podlotki.

Jeśli piję — piję tylko
Z omszałej butelki,
Jeśli piszę — to już tylko
Wiersze na karmelki.

Jeśli kiedy głupstwo robię
To już kapitalne,
Gdy mnie kiedyś życie znudzi
To w łeb sobie palnę.

K. Krumłowski.

T. PAWLIKOWSKIEMU.

Gdyś był u nas „dyłektołem“
Nie robiłeś nic wogóle.
A w teatrze zwykłym tołem
Dekadenckie szły wciąż „bóle“ —

Więc cię Kraków nie uwielbiał,
Boś truł sztukę — miast ją żywić —
Głupiec tylko ci podchlebiał —
Temu się nie można dziwić...

Gdyś wynosił się do Lwowa
Żegnali cię dość serdecznie, —
Mniej złe jedno dla Krakowa.
Chwała Bogu!... ostatecznie!...

Lecz zabierać co najlepsze,
Aby przez to pomścić siebie
Na to każdy ci odpowie —
— „Godne Tadziu — tylko ciebie“!

An. Anas.

Z TEKI KOLEJARZY.

XV.
„SŁOWNIK KOLEJOWY“
do zastosowania w życiu codziennem.

W szkołach się nie uczył,
Tylko wiersze kleił,
Matury nie złożył
„Więc się wykoleił“.

Posady nie dostał,
Był w złem położeniu,
Bo wszędzie przychodził
„Po trzeciem dzwonieniu“.

Starał się o pannę,
Z monetą brzęczącą.
Lecz dostał od kosza
„Bo szedł za gorąco“.

By się chwycić pracy
Szczere miał zamiary
Lecz nie dostał żadnej,
„Bo miał mało pary“.

Zawsze brak początków
Stał mu na zawadzie,
Nikt go nie chciał użyć,
„I został na składzie“.

Dziś jest strupieszałym
Starym kawalerem
I przez życie biegnie
„Dalej... nachlauferem“!

Nelin.

Uczestnikom zjazdu pedagog.
w KRAKOWIE.

Nowakowski, inspektor
— nie z Mościsk — lecz z Gródka,
Pedagogów na zjeździe
wystrychnął na dudka.

Powiedział im, że dla ich
awansu, dla chleba,
Wydziałówki te nowe
założyć potrzeba.

I jak zaczął dąć w dudy
Abramka kapeli,
Tak — dotychczas bezmyślni —
do reszty zgłupieli.

I nie bacząc, że będzie
stąd bigos i skweres:
Ponad dobro powszechne
przenieśli — interes!

Że się dali lisowi
wystrychnąć na dudka,
Godni miana — też fujar —
Lecz z Mościsk — nie z Gródka.

Niefagas.

TELEGRAMY.

BERLIN. Donoszą z sfer miarodajnych że cesarz Wilhelm obejmie osobiście dowództwo przy zburzeniu przez armię niemiecką Pekinu — obecnie przygotowuje się do specyalnej na ten cel mowy.

PETERSBURG. Car nosi się z myślą zwołania powtórnie „konferencyi pokojowej“ — w celu naradzenia się, jak najlepiej i najpewniej można Chinom kark skręcić.

PEKIN. Cesarzowa-wdowa struła się — do rządów przyszedł książe Tuan.

PEKIN. Książe Tuan otruł się, cesarzowa-wdowa przyszła do rządów...

LONDYN. Wojska angielskie odniosły świetne zwycięstwo — głowy ich pozawieszano na murach Pekinu — cudzoziemcy wymordowani.

TRANSVAAL. Zostaliśmy na głowę pobici—zabitych mamy, 1 oficer i 2 żołnierzy: postawa znakomita — Boerzy uciekają, pozostawiając wszystkich zabitych którzy uciekać nie mogą. — Roberts.

(Telegramy prawdopodobnie wskutek powodzi zamokły i dlatego niezbyt jasne.
(Dopisek skład.)

NIESPODZIANKA.

Historya prawdziwa.

Niech djabli wezmą wszelkie niespodzianki! Stanęły mi kością w gardle, kolką w brzuchu, jednem słowem na samo wspomnienie o niespodziance popadam we wściekłość, bo przez niespodziankę straciłem willę w Skierniewicach i 300.000 rubli w premjówkach. Może mi Państwo nie wierzycie, to słuchajcie!

Przed kilkoma miesiącami ożeniłem się z moją Emcią, która wniosła mi przyzwoity posag, a doliczywszy do tego moją pensyę jako urzędnika bankowego żyliśmy zgodnie i wesoło. Oprócz posagu miała jeszcze Emcia starą jak Matuzalem, brzydką jak noc listopadowa, bogatą jak krezus, lecz skąpą jak Harpagon ciotkę, której ulubienicą i domniemaną spadkobierczynią była moja Emcia.

Pewnego wieczoru, gdy wróciłem z biura, powitała mię Emcia z tajemniczą minką i słowami:

— Edku mam wspaniały projekt!

— Jaki?

— Słuchaj tylko! Ciocia pragnęła zawsze zobaczyć Warszawę. Wiesz jednak jak jest skąpą. Jutro jest niedziela i imieniny cioci, zatem pojadę do Skierniewic i przywiozę ciocię na cały tydzień do nas. To będzie wspaniała dla niej niespodzianka. Cóż ty na to Edku?

— Widzę, że plan ten cię zachwycił, więc go wykonaj, ale dla mnie ten stary Harpagon jest od dawna wstrętny, i... — i dalsze słowa przerwała mi Emcia pocałunkiem i słowami:

— Niewdzięczniku nie powinieneś tak mówić o ciotce, po której zabierzesz schedę.

W niedzielę rano odprowadziłem Emcię na dworzec kolejowy, i gdy pociąg ruszył a Emcia przesłała mi ręką pożegnalnego całusa, dziwny smutek mię ogarnął, bo to było pierwsze nasze rozłączenie.

Zamyślony wracałem do domu w tem spostrzegam Jasia, sławne wybijokno, kolegę z ław szkolnych, który zaczepia mię z uśmiechem i pyta:

— Czemu przypisać tę pogrzebową minę, a nadto wyglądasz tak zmaltretowany jak stróż nocny po służbie?

— Jestem zły, — odpowiedziałem — bo nie tylko że odjechała mię żona, ale chcąc zrobić niespodziankę, przywiezie mi na cały tydzień ciotkę, straszydło. Na pocieszenie postanowiliśmy zjeść wspólnie śniadanie które miała przyrządzić nasza służąca stara Katarzyna, która będąc wyborną sługą miała tylko tę wadę, że jąkała się straszliwie. W mieszkaniu przywitała nas Katarzyna słowami: „Jest....jest....jest go....go....gość“ Jaś nie dał jej dokończyć i wyprawił ją do Stępka po kawior, szynkę i porter. Tymczasem przeszliśmy do mego gabinetu na poufną pogawędkę, którą Jaś rozpoczął od słów:

— A więc żona twoja pojechała, aby przywieść ową sławną ciepłą ciotunię.

— Tak, ale nie jest to dla mnie żadną przyjemną niespodzianką, bo tej baby, harpagona nie mogę znosić i gdyby nie rozchodziło się o spadek to przed tym smokiem zamknąłbym drzwi mego domu.

Po tych słowach dał się słyszeć w salonie, przytykającym do mego gabinetu lekki szmer, na który niestety nie zwróciliśmy uwagi. Gdyby tak ona o tem wiedziała rzekł Jaś z uśmiechem, ale czyż naprawdę jest owa ciotka tak złą. Co! złą zawołałem wyobraź sobie kobietę małą, bezzębną o twarzy pomarszczonej jak zeschnięta gruszka, garbata, patrzącą lewym okiem do prawej kieszeni, wiecznie niezadowoloną, nudną i brudno skąpą. Oto dokładny obraz naszej ciotki.

W tem otwierają się drzwi salonu i w nich jak z ziemi wyrosła ukazuje się tak barwnie przed chwilą opisana ciotka wrzeszcząc cieniutkim dyszkantem.

— „Tak, to jest wasza ciotka, właściwie to była wasza ciotka, bo odtąd znać was nie chcę i progu waszego domu więcej nie przestąpię.

— Potem wybiegła jak furya piekielna i trzasła drzwiami tak, że kilka szyb z okien mego gabinetu wypadło.

Na to weszła Katarzyna.

— Do stu tysięcy djabłów, dla czego nie powiedziałaś mi, że ciotka przyjechała?

— Chcia...chcia...łam zro...zro...bić pa... pa...nu nie...nie...nie...spo...dzian...dzian...kę.

— Piekło i szatany z waszemi niespodziankami, spadek przepadł, żona nadaremnie pojechała, a ja zblamowałem się dokumentnie.

„Skutki konferencyi pokojowej“.

(Odbytej w Hadze).

Czyż nie śmieszne — choć prawdziwe,
— Wszystko piękne... na papierze.
Lecz w praktyce — zawsze tylko,
Kto silniejszy, za łeb bierze.
Zjechali się do tej Hagi
Matadory pokojowe.
Każdy nad tem, jakby pokój
Zaprowadzić — suszył głowę.
A najpierwszy naturalnie,
Car miłościw wysłał posła,
Jako że od niego właśnie,
Wyszła ona myśl doniosła.
Uchwalili i radzili,
W pokoju się rozjechali.
Ale wreszcie wszyscy dzisiaj
Do Chin wojska swe posłali.
Car poczciwy z duszą, ciałem,
Wie, że wojna to nie kpiny,
Więc też właśnie — tak — bez wojny
Chce spokojnie.... zabrać Chiny.
Inni w tem mu sekundują,
(...No bo w Hadze przecie byli...)
Więc chcą pokój zaprowadzić
Gdy się już tam nań zgodzili.
Słowem — pokój tam być musi!..
Nic nie stracą na powadze,
Każdy weźmie co chciał będzie.
Na... pokrycie kosztów w Hadze!

An. Anas.

DWA PECHY.

Ojciec z synem swoim z lasu
Powrócili wieczór doma.
Choć stracili dosyć czasu,
Lecz z próżnemi szli rękoma.

Więc pan ojciec się tłómaczy,
(Stara to jak świat ramotka),
Że nie może być inaczej,
Gdy się starą babę spotka.

Na to synek się uśmiecha:
„Dziwnie losy człeka wiodą,
I ja także miałem pecha,
Bom dziewczynę spotkał młodą.

K. Krumłowski.

WODOCIĄGI

(iż sięgają po... wodę i nowe opłaty).

Gdy nastanie czas opłaty za wodę,
Będą panny wyżej cenić urodę.
Jaka taka, co się ciągiem umywa,
Niejednemu z rajców miejskich nakiwa.
Nie dam tobie ręki, buzi (tak rzecze),
I żeś wodę opodatczył — człowiecze!
A gdy będziesz potem zlany z mozoła,
Brudną dłonią tobie zetrę pot z czoła.
Nieumyte będziesz w kuchni miał statki!
Zaczną psioczyć panny, wdowy, mężatki.
I ród praczek rozsierdzi się spokojny,
Na swój i tak — bez spłaty — fach znojny.
Pożółknie je nam bielizna — krawaty...
Od tej wodnej, nowomodnej opłaty.
Wyschną gardła i pań dłonie zgrubieją,
Tylko żydki znów się z tego naśmieją.
W lot otworzą szynczków nowych z pół kopy,
By z pragnienia nie posnęły nam chłopy.
Dubeltowo znowu miasto skorzysta!
Sokół, wioślarz, ksiądz, urzędnik, cyklista,
I wszelaka płeć urodna i brzydka,
Jeden kranik od pragnienia se przytka.
Bo dziś ciężko... każdy stęka o rety!
Jeszcze woda grosz wyrywa z kalety.

A. W.

Bałwochwalca.

Spotykają mnie zarzuty,
Że mam znajomości wiele,
Kocham się jak bałamuty
Na ulicy — i w Kościele.

Nie! ja stwierdzam tylko czynem
Fakt w historyi dawno znany
Że ten zwie się poganinem,
Kto przeróżne czci — bałwany.

K. K.

Wydawca: *W. Kornecki.* Redaktor odpowiedzialny: *Adolf Nowak.* Druk W. Korneckiego w Krakowie.

Na kongres dziennikarzy.

Na zjazd do Paryża
Za wolą Zarządu
Pojedzie pan Skrzyński
I panek z „Przeglądu“.

A i para druga,
Również niepoślednia,
Urzędnik z wydziału,
Korespondent z Wiednia.

Z Krakowa nikogo...
Przez Chrystusa rany,
Bo w Krakowie nie był
Nikt spoliczkowany!

Czy na dziennikarstwie
Z nich się kto rozumie,
To rzecz mniejszej wagi —
Ty milcz szary tłumie!

Gdy nie masz liberyi,
Garbowanej skóry,
Jakimże tytułem
Żądasz synekury!

Nelin.

Ku czci Zjazdu lekarskiego.

Zjechało się Eskulapów trzy kopy!
Na schwat, zdrowe i morowe to chłopy...
Żebyż oni na tę ludzką mizerye
Wymyślili jaką nową bakteryę.
A zastrzyknąć pani biedzie pod żebra
Jakiej złota surowicy lub srebra...
Możeby już stara wiedźma na zdradzie
Nam nie stała, lecz gdzie spała w zakładzie.
Piję do cię, jeden, drugi doktorze!
Niebezpiecznej twojej pracy szczęść Boże!
A napiszcie po odjeździe choć w kwartał,
Czy odwiedzin waszych Kraków też wartał?
Czy was przyjął chojnie z sercem i godnie...
Auskultujcie jednak starca łagodnie,
Bo ma płuca przepełnione tak pyłem,
Że mu nawet już kadzidło niemiłem...
Zaraz biedak się zanosi i krztusi:
Chyba go wnet uwiąd starczy zadusi.
Też w pamięci, mój ty zjeździe kochany!
Miej sokolstwo, kamedulskie Bielany.
I te wszystkie, ku twej cześci ozdoby,
Jakie wzniosły nasze skromne zasoby.
Bo nasz stary srodze steran na kiesie,
Mało w dani dzisiaj gościom swym niesie.
A choć liczne ma i cenne zalety,
Cóż, gdy złotko wypłoszone z kalety.

A. W.

Od menia.

Panowie od polityki
Wymyślają na stańczyki,
Zaś panowie od stańczyków
Rugają na polityków.
Jei Bohu! czort zrozumie,
Kto ma racyę w panów tłumie?
Niechnoby skinął car biały
Obie partye by słuchały.
Mudryj cały nasz batiuszka,
Mudraja Rossja-matuszka!
Ona się tylko kłopocze
O te jewreje, swołocze...
Oni wsiech niezgód przyczyną,
Bieda w Galicyi ich winą...
Jewrej nie sieje, nie orze,
A ma grunt, pieniądze i zboże!
No, car skazał na jewreja
Czto to ni czort ni żmija?
A ja skażu, co oboje,
Tolko każde w wremia swoje.

Iwan Timafjewicz Knut.

Ze Zjazdu lekarzy.

Dzielny pan Sieghammer
Wojenny minister.
To mi raz polityk
Nie żaden filister.

O wiedzę doktorów
Poczciwie się stara,
Dał befehl, że w zjeździe
Brać im udział wara!

Nużby lekarz który
W towarzystwie takiem,
Pomyślał na chwilę
Że i on... Polakiem.

Cała nasza armia
(Co za spójnia krucha
Tak minister sądzi)
Straciłaby ducha.

Próżno rodak Piętak
Wstawiał się tym razem,
Befehl jest befehlem,
Zakaz jest zakazem.

Moskal tym przykładem
Zachwycon nie mało.
Swym lekarzom również
Zakazał udziału.
Słusznie, niech wojskowy
Lekarz się nie kształci,
Lecz subordynacyi
Niechaj nie pogwałci.

Brak wiedzy we wojsku
Jemu nikt nie zgani,
A materyał ludzki
Zawsze bardzo tani!

Nelin.

Rozczarowanie.

Bujał sobie raz motylek
Nad różami i bez troski,
Spijał z każdej nektar boski...
Lecz niedługo — parę chwilek,

Bo motylek jest niestały,
Wygna pierwszą wnet z pamięci.
Gdy go inna róża znęci,
Jej poświęci swe zapały.

Aż raz w cudnym blasku ranka
Ujrzał lilję egoista.
— „Jaka piękna! jaka czysta,
Ach! to luba! to kochanka!“

Z drżeniem serca, gdy w zaloty
Zbliżał do niej się po cichu,
Ujrzał, że spał w jej kielichu
Na jej sercu chrząszczyk złoty.

Przewodnik przemysłowo-handlowy.

Skład artykułów dewocyjnych.

K. ZAJĄCZKOWSKI, **artykuły dewocyjne, obrazki oraz książki do nabożeństwa, Kraków. Plac Maryacki l. 8.** 45 3—9

J. ANGRABAJTIS. Kraków ul. św. Tomasza l. 20. Skład artykułów religijnych, obrazków, obrazów oprawnych i nieoprawnych, książek do nabożeństwa, różańców, szkaplerzy i t. p. 46 3—9

Instytucje finansowe

BANK GALICYJSKI dla handlu i przemysłu oraz Kantor Wymiany i Dział Towarowy tegoż Banku Rynek gł. l. 25. Obok Kantoru Wymiany Oddział depozytów schowkowzch (Hafe-Deposits). 47 2—10

TOWARZYSTWO WZAJEMNYCH UBEZPIECZEŃ. Ajencja zabezpieczeń od ognia i gradu. Ubezpieczenie na życie. Towarzystwo wzajemnego kredytu. Powyższe działy Towarzystwa mieszczą się w własnych gmachach w Krakowie, przy ulicy Basztowej l. 7, 8 i 9. Portjerzy, co do lokalności, strony interesowane informują. 48 3—9

FILIA BANKU HIPOTECZNEGO oraz kantor wymiany tegoż Banku. Rynek główny, linja A-B l. 42, wchód od ul. św. Jana. 7 3—9

KONCESYONOWANY ZAKŁAD ZASTAWNICZY przy ul. Wiślnej l. 3, parter, otwarty co dzień od 8—1 i od 3—6, udziela możliwie wysokich pożyczek na papiery wartościowe, kosztowności, towary garderobę i futra. Przyjmuje spłatę ratami. Zlecenia z prowincyi załatwia odwrotną pocztą. 69 3—9

Apteki.

E. HELLERA apteka pod złot. słoniem ul. Grodzka w Krakowie. Główny skład materjałów aptecznych, wód mineralnych, specyfików, krajowych i zagranicznych, perfumeryj, cognaców, kosmetyków przyrządów hirurgiczn. i gumowych, win leczniczych. Apteki chomeopatyczne sprzedaje całe i kompletne. 49 3—9

K. WISZNIEWSKI, apteka pod Gwiazdą, w Krakowie przy ulicy Florjańskiej, poleca skład wód mineralnych zagranicznych i krajowych, również wyrobów lekarskich zagranicznych i krajowych, perfumerje francuskie oraz przyrządy gumowe i metalowe. 50 3-9

Domy bankowe.

ALBERT MENDELSBURG, Rynek główny Nr. 15. 51 3—9

Handel kolonialny i farb.

FR. LENERT w Krakowie, ul. Sławkowska „pod gankiem". Cement portlandzki, gips i farby. Hurtowny handel towarów materjalnych, korzennych, smalcu, słoniny, olejów i tłuszczów, wyrobów szczotkarskich, farby, pendzle. Zaś przy ulicy Długiej Nr. 34 wyłączna sprzedaż benzyny, terpentyny, eteru i t. p. 82 3—9

Skład herbat i win.

JULIUSZ GROSSE, Rynek główny, pałac Spiski. Magazyn Herbat i Win. 52 3—9

Skład towarów drobiazgowych.

PORĘBSKI & ZIMLER, Kraków Rynek główny l. 8, polecają Skład towarów drobiazgowych dla domowego użytku. Przyborów do krawieczyzny. Materjały różnego rodzaju do robót szydełkowych, drutowych, haftu itd. Wybór przyborów i materji kościelnych. Pracownia szat kościelnych. Skład herbaty. Pończochy w dobrych gatunkach. 53 3—9

Dentyści.

J. DŁUŻYŃSKI, ul. Florjańska Nr. 12 I. piętro. Od godziny wpół do 10 do 1-szej i od 2 do 5. 54 3—9

Cukiernie.

P. MAURIZIO dawniej Rudolfi Kraków, Rynek gł. 38. Cukry deserowe, owoce, czekoladki, zagraniczne czekolady, konfitury, kartony, koszyczki, strojne pudełka, bombonierki, kasetki malowane, wódki własnego wyrobu, likiery zagraniczne. 55 3—9

Fabryka wyrobów cukierniczych.

LUBIN PIOTROWSKI w Krakowie, ul. Sienna l. 12 poleca cukry deserowe, ciasta wyborowe, owoce, czekoladki, czekolady, kartony ozdobne własnego wyrobu, wódki i likiery. 70 3—9

Zakłady kamieniarskie.

MARYA FISCHER. Zakład kamieniarsko-rzeźbiars, Kraków ul. Rakowiecka 14. Roboty z kamienia, marmuru, granitu i syenitu. Groby familijne wykonuje podług własnych lub dostarczonych projektów. Zapas gotowych pomników. Ceny możliwre niskie. 56 3—9

ZAKŁAD KAMIENIARSKO-RZEŹBIARSKI pod zarządem Józefa Kuleszy w Krakowie naprzeciw cmentarza. 57 3—9

Zakład zegarmistrzowski.

J. PŁONKA ul. Szewska l. 4, wykształcony za granicą, b. współprac. w Tunisie, Paryżu i u Badolleta w Genewie — poleca swój zakład zegarków doborowych. 58 3—9

Biuro spedycyjne i Kantor wymiany.

W. BUJAŃSKI, Kraków, Kantor wymiany, Biuro spedycyjne i Sprzedaż biletów kolejowych, Transport mebli wozami patentowanymi. 59 3—5

Interesa komisowe.

TERESA HRYNIEWIECKA, ulica św. Marka l. 8, parter. Magazyn od kilkunastu lat istniejący przyjmuje w komis do sprzedaży różne przedmioty nowe i używane: ubrania damskie i męskie, dywany, starożytności, biżuterye i t. p. 72 3—9

Zakład fotograficzny

SZYMON BALICER ul. Kolejowa l. 16, istniejący od 1849 roku, wykonuje powiększenia według każdej fotografii aż do naturalnej wielkości, po najumiarkowańszych cenach. 74 3—7

Pracownia ubiorów męzkich.

ANDRZEJ MATUSZEWSKI, krawiec męzki, w Krakowie przy ulicy św. Jana pod l. 5, naprzeciw hotelu Saskiego. Posiada na składzie wielki wybór najświeższych sukien i kortów krajowych i angielskich na każdą porę roku. Wszelkie zamówienia wykończa najstaranniej i na czas oznaczony po najprzystępniejszych cenach. 75 3—19

Magazyn i pracownia obuwia.

ANTONI TABOR, róg Zielonej i Gertrudy l. 2, filia ulica Grodzka 43. Magazyn i pracownia obuwia męskiego, damskiego i dziecięcego, oraz kalosze prawdziwe rosyjskie i reperacye do tychże. Przyjmuje wszelkie zamówienia i uskutecznia takowe szybko i tanio. 68 3-9

Skład węgla.

JULIUSZ PRZEWORSKI główny skład węgla przy ulicy Pawiej pod l. 12-14 i 16. 60 3—9

Skład fortepianów.

I. RADZISZEWSKI i Spółka, skład fortepianów i pianin z pierwszorzędnych fabryk, w Krakowie, Rynek gł. l. 29. Linia C—D 61 3—9

Zakłady blacharskie.

FRANCISZEK KUCZYNSKI. blacharz, Kraków, ul. Długa l. 17, wykonuje po cenach nader umiarkowanych: pokrycia dachów, zakłada wodociągi, wyrabia closety pokojowe, oraz ma na składzie wszelkie naczynia kuchenne, — przyjmuje reperacye tychże, obstalunki i t. p. 62 3—9

Kawiarnie.

W. JANIKOWSKI, rynek główny, I p. nad handlem A. Hawełki, bilardy francuskie, czytelnia w osobnym salonie, pokoje do gry w karty — bufet zaopatrzony w zawsze świeże ciasta i wyborne wódki i likiery. Obsługa uprzejma i szybka. 28 3—9

W. JANIKOWSKI, kawiarnia letnia przy plantacjach, obok szkoły św. Scholastyki, w pobliżu pomnika Straszewskiego, poleca smaczne ciasta, wyborne lody itp. 28 3—9

Magazyny ubiorów męskich.

LEON GRABOWSKI w Krakowie ul. Szpitalna l. 36. Magazyn sukien męskich oraz skład materyj angielskich i krajowych. 64 3—9

ANTONI SADOWSKI, **magazyn ubiorów męskich, skład sukna i kortów tak krajowych jak i zagranicznych. Prowadzący interes jak przedtem tak i teraz ulica Floryańska l. 8 w Krakowie.** 63 3—9

Skład materjałów aptecznych.

FRANC. ZOPOTHA i Sp. ulica Sienna Nr. 12. Jedyne miejsce gdzie można dostać wszelkich **ziół Ks. Kneipa. Ocet Ks. Kneipa** na porost włosów i **Kneipówkę** na apetyt i wzmocnienie żołądka oraz **Sumbul** niezawodny środek na odciski. — **Woda do ust z Saloleml** niezrównana! **Sport Fluid** na porost włosów i przeciw łupieżowi. **Crem i woda liliowa** nadające białość i delikatność twarzy. **Mydełka i perfumy francuzkie, szczoteczki** do zębów i włosów, **grzebienie** z najlepszych fabryk. — Wszystkie **wina lecznicze, koniak** francuzki i **herbata** rosyjska. 65 3—9

Zakład rzeźbiarski.

FRANCISZEK STYCZEŃ rzeźbiarz, Półwsie Zwierzyniec pod Krakowem. Przyjmuje zamówienia na figury i ozdoby kościelne i świeckie — z czem poleca się W. W. Duchowieństwu i P. T. Obywatelom. 66 3—9

Restauracye.

WOJCIECH WOŹNIAK, Kraków, ul. św. Jana 4. Pokój do śniadań, obiadów i kolacyj. Piwo okocimskie, wódki i likiery krajowe i zagraniczne, Rum, Koniaki, Wina wszelkiego gatunku. 71 3—9

Magazyn Nowości.

MAGAZYN NOWOŚCI i Towarów galanteryjnych KLEMENSA ZGUDA w Krakowie ul. Sławkowska l. 3, Hotel Saski, poleca: Rękawiczki damskie i męskie. Bieliznę męską, kołnierze i mankiety. Wielki wybór najmodniejszych krawatek, Kapelusze, czapki, parasole i laski, Kufry, torby, przybory do podróży, Szczotki, grzebienie, mydła, perfumy, Chustki do nosa, skarpetki, szelki, Sweatery, pończochy, kaftaniki, Paski damskie i męskie, Przybory toaletowe, Portmonetki i wszelkie towary skórzane, oraz wiele innych artykułów nowych i modnych. Wszelkie zamówienia wysyła odwrotną pocztą, nie licząc opakowania. 67 3—5

Magazyn sukien damskich.

MAGDALENA HEIDUK, ul. Wiślna Nr. 2, Magazyn sukien damskich i ubrań dziecinnych. Przyjmuje obstalunki z materyałów własnych i powierzonych. Wybór wielki wykonanie staranne, ceny niskie. 73 3—9

Pensyonat

„LITUANIA", Kraków, Studencka nr. 2, położony w najzdrowszej i najpiękniejszej dzielnicy miasta, poleca elegancko umeblowane pokoje na doby, miesięcznie i rocznie. 77 3—20

Zakład galant.-introligatorski.

ANDRZEJ OLSZENIAK, zakład galanteryjno-introligatorski w Krakowie, ul. św. Marka l. 5. Telefon l. 382, wykonuje fabrycznie wszelkie roboty w zakres tego zawodu wchodzące, zaopatrzony w maszyny najnowszych systemów, oraz w wielki wybór sztanc, pism i ornamentów, tak stylowych. jako też modernistycznych; może najwybredniejszym wymaganiom zadośćuczynić. 84 — Ceny fabryczne. — 2-22

Wydawca: *W. Kornecki.* Odpowiedzialny redaktor *Adolf Nowak.* Druk W. Korneckiego w Krakowie.